

Jesienny kryzys na granicy polsko-białoruskiej ujawnił kilka problemów polskiej dyplomacji. Pisałem o tym już kilkakrotnie. Przypomnijmy, że kwestia bezpieczeństwa państwa dzieli się na politykę bezpieczeństwa 1) wewnętrznego i 2) zewnętrznego. Za pierwszą odpowiada ministerstwo właściwe do spraw wewnętrznych, a za drugą MON i MSZ. O ile bezpieczeństwo wewnętrzne jest w miarę zapewnione, o tyle proces zapewniania bezpieczeństwa poprzez działania dyplomatyczne się nie udaje. Omówmy te problemy zbiorczo poniżej.

1. Brak jednego ośrodka kształtującego politykę zagraniczną. Zamiast tego są co najmniej cztery: MSZ, KPRM, MON, Kancelaria Prezydenta. Dodajmy jeszcze instytucję wicepremiera ds. bezpieczeństwa, którą pełni szef partii rządzącej oraz szefa resortu spraw wewnętrznych, który zarządza służbami na granicy i również komentuje decyzje europejskie. W dodatku szef polskiej dyplomacji jest chory i od kilku tygodni publicznie spekuluje się kto mógłby go zastąpić.

2. Brak kadry dyplomatycznej. Żadnego z politycznych stanowisk w MSZ nie piastuje obecnie zawodowy dyplomata. Szef MSZ i jego zastępcy również nie są dyplomatami z zawodu. Wielu zawodowych dyplomatów straciło pracę. Nie wiemy dokładnie ilu.

3. Słabe placówki dyplomatyczne. Pisał już o tym kiedyś m. in. redaktor Witold Jurasz. Podczas gdy mocarstwa wysyłają do nas dyplomatów z wieloletnim (20-30 lat) stażem, my do mocarstw/sojuszników/państw atomowych wysyłamy dyplomatów po tzw. „krótkim przeszkoleniu”, głównie historyków myśli politycznej, którzy mogą nie znać fachowego języka dyplomacji, a już na pewno nie mają kontaktów. W efekcie będą „ogrywani”. Tacy dyplomaci zapewne poradzą sobie przy otwieraniu polskiej wystawy w zagranicznym muzeum, ale do takich osób się nie dzwoni w razie kryzysu.

4. Ożywiona działalność polskich think tanków nie przekłada się na opcje decyzyjne. Think tanków jest wiele, zarówno finansowanych przez państwo, jak i pozarządowych. Dostarczają informacje profesjonalnie, komunikują się z mediami i budują debatę publiczną, ale brakuje przełożenia tego sektora na politykę zagraniczną.

5. Brak zdolności koalicyjnych. Polska dyplomacja nie ma dobrych (czyli produktywnych) relacji chyba z żadnym krajem G-20 i to w przededniu naszego wejścia do tej struktury. Nadal nie ma kontaktu polskich liderów politycznych z USA

(choć rozmowy na szczepku MSZ są). Kryzys białoruski rozwiązują w praktyce Niemcy (kanclerz Merkel może mieć sukces na koniec kariery) i Francja (prezydent Macron przed wyborami w 2022 buduje pozycję rozjemcy), a systemowe ramy prawne dla zabezpieczenia granic Europy tworzy UE (Unia musi się liczyć z ryzykiem migracji także poprzez Bułgarię, Grecję i kraje bałkańskie). Brak rozmów z Rosją i Ukrainą. Podsumowując, brak polskich ofert na europejskim stole. Bierzemy udział w kryzysie przeważnie tylko na własnym lokalnym poziomie decyzyjnym, podczas gdy uruchomiono już mechanizmy międzyrządowe, międzynarodowe i ponadnarodowe. Polska stara się podtrzymać wrażenie współpracy z trzema krajami bałtyckimi: Litwą, Łotwą i Estonią (które i tak gospodarczo orientują się na RFN, a kulturowo na Skandynawię). Szkoda.

6. Pakiety rozwiązań do negocjacji. Nie ma myślenia projektowego ani pakietowego, które są istotne w luźnych strukturach (Trójkąt Weimarski, Trójkąt Królewiecki, Trójkąt Lubelski, Inicjatywa Trójmorza) oraz sojuszach, jakimi są NATO i *de facto* również UE. Kraj który proponuje rozwiązania międzynarodowe i tworzy projekty modelowe dla innych, jest w grze. Przykładami mogą być nowe systemy ochrony granic UE, wzmocnienie Frontexu (wszak jego siedziba na całą Europę jest w Warszawie), wzmocnienie współpracy obronnej, rozmowy z mocarstwami, zwiększenie nakładów na PESCO i europejskie fundusze obronne, wzmocnienie Partnerstwa Wschodniego. Nie ma nas tam niestety.

7. Treść linii politycznej. W ciągu ostatniego półroczu Polska wdała się m. in. w konflikt z USA wokół ambasadora USA w Warszawie, konflikt z Czechami ws. Turowa, konflikty z UE, konflikt z Niemcami oraz liczne pomniejsze. Niestety żaden z nich nie przyniósł korzyści, pieniędzy, ani nawet wzrostu poparcia dla partii rządzącej. Konflikty w dyplomacji się zdarzają, ale chodzi o to, że żaden z nich nie został korzystnie rozwiązany, a retoryka polityczna doprowadziła do izolacji władz RP.

Obecna linia polityczna czyni zwrot polityczny mało możliwym. Jednak nawet w tym momencie zwrot w doktrynie polityki zagranicznej byłby w świecie dyplomacji odebrany pozytywnie jako nowe otwarcie: nowa rola militarna i polityczna Polski w Europie. Można by mu nadać status reformy. Szanse na to są jednak małe, bo oznaczałoby to przynajmniej częściowe przyznanie się do błędów w przeszłości.

8. Nieudane zastępowanie dyplomacji wojskiem. Jedne z niewielu wiadomości przedstawianych jako pozytywne w sprawach zagranicznych dotyczyły obietnic zakupu sprzętu wojskowego. Sprzętu jednak nadal fizycznie nie ma, a liczni

analitycy zauważają, że sprzęt kupowany jest z pominięciem procedur, poza programem modernizacji, bez offsetu i bez udziału naszego przemysłu (np. zakup używanych terenowych wozów Cougar zamiast pozyskania technologii produkcji Tatry z Czech do produkcji własnych wozów w ramach programu „Pegaz” i uratowania w ten sposób podupadłych zakładów Cegielskiego i Autosana poprzez produkcję na licencji; albo plan zakupu ciężkich czołgów Abrams zamiast rozwijania technologii czołgowej w ramach programu „Wilk” np. wraz z Koreą Południową (w 2020 roku Hyundai Rotem zaproponował nam czołg K2 Black Panther, z pełnym transferem technologii i możliwością produkcji własnej).

9. Kryzys zarządzania bezpieczeństwem militarnym. Media spekulują, że wojsko przewiezione na granicę z Białorusią ma problemy logistyczne, pomimo, że jego zadania nie są typowo bojowe, ale wartownicze, czyli łatwiejsze. Oznacza to duży kłopot dla wizerunku polskiej armii, która jest w przededniu reformy (por. projekt *Ustawy o obronie ojczyzny*, opublikowany 12 listopada 2021). Kłopotem dla państwa są też sceny przemocy na granicy i ryzyko naruszeń praw człowieka (zdjęcia te mogą być użyte przeciw państwu polskiemu).

10. Kryzys wizerunkowy. W przeciwieństwie do polityki krajowej w polityce zagranicznej rządzi nie narracja, ale wiedza. Wszystkie powyższe sprawy na pewno są już odnotowane u sąsiadów Polski. W związku z tym nie ma wielkich szans by forsować narrację Polski na arenie międzynarodowej. Polska nie pozwoliła na udział mediów w relacjonowaniu wydarzeń nad granicą, a w mediach pojawiły się zgryźliwe komentarze, że czasie kryzysu Prezydent RP oglądał mecz piłkarski z Węgrami lub odwiedzał małe kraje bałkańskie, takie jak Macedonia Północna. W świat idzie zatem przekaz, że albo kryzysu nie ma (a jest, bo zajmują się nim nawet mocarstwa), albo nie mamy żadnych rozwiązań, albo nasze propozycje rozwiązań są nieistotne...

Powyżej zarysowane problemy pokazują, że stosunkami międzynarodowe nadal rządzą mocarstwa, a państwa średnie - takie jak Polska - są w stanie wpływać na nie jedynie poprzez budowanie agendy (*agenda setting*), przenoszenie spraw lokalnych na poziom międzynarodowy (np. Trójkąt Weimarski, NATO, inne) i ponadnarodowy (UE). Niestety zabrakło zdecydowanych działań w tych sferach i szanse na wzmocnienie pozycji międzynarodowej Polski w czasie kryzysu są już niewielkie.

Wydarzenia te wszelako mogą przyczynić się do zmian w myśleniu o polskiej polityce zagranicznej i szerzej - o pozycji geopolitycznej Polski i

budowaniu strategii na lata 2021-2025 i później. Wydaje się jednak oczywiste, że doktryna izolacjonizmu, która nam się rysuje powyżej, nie będzie dla Warszawy korzystna.

Autor jest ekspertem Instytutu Sobieskiego w obszarach polityki zagranicznej i obronności. Wykłada również na Uniwersytecie Opolskim.